

Steffen, Wiktor

Odpowiedź na "Uwagi o wspomnieniach mego brata Wiktora"

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3-4, 561-564

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ODPOWIEŹ NA „UWAGI O WSPOMNIENIACH MEGO BRATA WIKTORA”

Uwagi o wspomnieniach mego brata Wiktora nie są dla mnie niespodzianką, wręcz przeciwnie, spodziewałem się reakcji ze strony mego brata już w trakcie pisania wspomnień. Augustyn był i jest człowiekiem wyjątkowo ambitnym, co już od dawna rzutowało na nasze wzajemne stosunki. Psychologicznie jest to dla mnie zrozumiałe. Ja, jako młodszy, dzięki zbiegowi okoliczności miałem korzystniejszy start naukowy niż Augustyn, co go niewątpliwie bolało. Z tego psychicznego nastawienia wypływają też jego uwagi zmierzające do uszczuplenia moich, a podniesienia swoich osiągnięć. Potrafię to zrozumieć i jakoś sobie wytłumaczyć. W imię prawdy muszę się jednak ustosunkować do jego *Uwag*, przynoszących zresztą obok wiadomości nieścisłych także pewne uzupełnienia do moich wspomnień. Jest rzeczą jasną, że różnych przytoczonych przez brata szczegółów nie mogłem pomieścić w krótko ujętym repertożu z mego życia, kierując się właściwą sobie zawsze zwięzłością. Jest też faktem, że w sprawach, które miały miejsce przed z górą pięćdziesięcioma lub sześćdziesięcioma laty, i moja, i brata pamięć może zawodzić.

W moim opisie zagrody rodziców opisałem stan zabudowań, jakie ojciec zastał kupując zagrodę, co wcale nie przeczy temu, że ojciec „miał opinię wzorowego gospodarza”, lecz wręcz przeciwnie, świadczy o tym, że w miarę swych możliwości przystępował do reperacji zapuszczonych przez poprzednika zabudowań. Prace te pamiętam doskonale. Są to bowiem pierwsze wspomnienia z mojej młodości. Zresztą posiadam fotografię części naszej starej chatki, z której wyraźnie przebija jej ubóstwo.

Nie przeczę, że budynek szkolny, który nazwałem „rudera” mógł być do roku 1860 tzw. „separacją” właściciela majątku. Według relacji, które ja posiadałem, był on przed zajęciem go przez szkołę czworakiem należącym do majątku. Ponieważ tej wiadomości nie mogłem sprawdzić, napisałem ostrożnie, że „był to prawdopodobnie folwarczny czworak”, na co zresztą wskazywał jego rozkład.

Sprawę zatargu z nauczycielką Varias pamiętam dobrze, bo po tym zajściu jedyny raz w szkole zostałem ukarany chłostą „po portkach”, co uchodziło za szczególnie ponizającą karę. Oczywiście rodzice naszego wyczynu nie pochwalali. Augustyn widocznie zapomniał o tym naszym młodzieńczym wyburku, albo może nie chce o nim pamiętać, tak jak nie pamięta, że nauczycielka Varias dzielnie operowała trzcina. Miała nawet w tym utarty zwyczaj, że w czasie lekcji winnych ustawiała na przedzie klasy, przed ławkami, a dopiero pod koniec lekcji wymierzała im trzcina karę. Nie wyraziłem w swej książce żadnych zastrzeżeń co do jej stosunku do Polaków, jak to można by wnioskujeć z uwag Augustyna a że władze polskie przyznały jej po wojnie emery-

ture, to jest także zasługą jednego ze Steffenów, który pamiętał o jej lojalności wobec Polaków.

O odwołaniu Rosjan z Olsztyna piszę w swojej książce: „Naoczni świadkowie, między innymi także moja siostra Augusta, opowiadali potem, jak odbyły się zajęcia Olsztyna przez Rosjan i jaki był ich odwrot”. Nie twierdzę bynajmniej, że tylko moja siostra była świadkiem tego zdarzenia, lecz tylko jednym ze świadków. Sam fakt zachowania się Rosjan w mieszkaniu mojej siostry, co potwierdza także Augustyn, świadczy o ich spokojnym zachowaniu się wobec ludności. Mówiąc ogólnie o innych świadkach nie miałem potrzeby wymieniania ich z nazwisk, na przykład Lukowskiego. Przez to istota faktu się nie zmienia.

O okolicznościach towarzyszących bitwie w rejonie Dorotowa, Augustyn widocznie nie pamięta, nie przypomina sobie ani balonu obserwacyjnego, ani sterowca (Zeppelin), ani grzmotu armat. Twierdzi natomiast, że „posuwał się powoli na znacznej wysokości dwupłatowiec w kierunku Olsztyna”, i że tylko „długotrwały odgłos strzelaniny z karabinów był zupełnie wyraźny”. Otóż dwupłatowców nie używano jeszcze w roku 1914 do akcji bojowej, lecz dopiero w roku 1915, o czym można się dowiedzieć z każdej encyklopedii, a strzelaniny z karabinów nie słyszy się na odległość trzech lub nawet więcej kilometrów. Dalej pisze Augustyn ironicznie, że Wiktor „utopił” Rosjan w Pasłęce. Bezpośrednie wiadomości o pobojowisku otrzymałem między innymi od żyjącego jeszcze Rudolfa Wornowskiego z Sząbruka, który był bezpośrednio po bitwie na pobojowisku i stamtąd przyniósł te wiadomości.

Czy potrawę z pokrzyw nazywali Niemcy Dürrsuppe czy Dürrgemüse o to nie będę się sprzeczał. Może jedni nazywali ją tak, inni inaczej.

Jest prawdą, że Augustyn często przepytывał mnie ze słówek łacińskich, ale nie tylko o n. Miarodajne jest to, co o tym napisałem w swej książce. Jest także prawdą, że Augustyn bardzo się interesował nauką języka łacińskiego. Przypadkiem zachowała się u mnie jego książka *Latein durch Selbstunterricht*, z której się uczył. Ale Augustyn znacznie wyolbrzymia nabyte przez siebie wiadomości z języka łacińskiego. Samouk nigdy nie dojdzie do tej perfekcji, do jakiej dochodzi uczeń w normalnym toku nauki. Nie pamiętam też, żeby Augustyn towarzyszył mi w drodze do Ornety, towarzyszył mi natomiast, jak pisałem, w drodze do Lubawy. Do Ornety jechałem razem z kolegą Preüssem.

W sprawie mego przejścia z gimnazjum w Ornecie do gimnazjum w Lubawie Augustyn w ogóle się nie orientuje twierdząc, że przeniósłem się do Lubawy z rozkazu rodziców. Rodzice moi nigdy wobec mnie nie byli despotyczni, lecz zawsze odnosili się do mnie z pełnym zaufaniem i miłością. Od byłoby gdy zacząłem uczęszczać do szkoły średniej, nie narzucali mi żadnej decyzji, tak samo jak nie zmuszali mnie do kształcenia się w szkole średniej. Owszem, wspominali po moich pierwszych niepowodzeniach w Ornecie (zakaz uczenia się prywatnie języka polskiego i odmówienie mi stypendium), czy nie byłoby lepiej, gdybym przeniósł się do Polski, ale moja decyzja nastąpiła dopiero po zejściu z nauczycielem Hermannem. Gdyby sprawa tak się miała, jak ją Augustyn przedstawia, to zmienilibym gimnazjum z końcem roku szkolnego, w kwietniu, a ja tymczasem opuściłem gimnazjum w Ornecie w dniu 3 maja, to znaczy w dwa tygodnie po rozpoczęciu nowego roku szkolnego. Ze rodzice

uprzednio zastanawiali się nad moim ewentualnym przejściem do gimnazjum polskiego, tego bynajmniej nie przeczę. W książce piszę o tym wyraźnie, że po zejściu z Hermannem „postanowiłem na znak protestu natychmiast opuścić szkołę, tym bardziej że już uprzednio moi rodzice rozważali, czy nie lepiej byłoby przenieść mnie do szkoły polskiej”.

Wiem dobrze, że „Finanzamt” zajmował się sprawami podatkowymi, a wzy wystawiano w zasadzie w starostwie (załatwiał to wyższy urzędnik Ostrowski nie czyniący Polakom żadnych trudności). Zbyt często miałem do czynienia z wizami, żeby tego nie wiedzieć. Ale w roku 1924 biuro paszportowe przeniesiono ze starostwa do gmachu Finanzamtu.

W sprawie zajęcia Augustyna po jego powrocie ze Świecia mogłem się pomylić. Wydawało mi się, że przed rozpoczęciem praktyki bankowej pracowałem w Związku Polaków w Olsztynie.

Zabiegi Augustyna o zdobycie matury opisałem zgodnie z ówczesną jego relacją. Dlaczego teraz inaczej sprawę przedstawia, nie wiem. Widocznie pamięć go zawodzi, skoro nie pamięta nawet nazwiska naczelnika Wydziału w Kuratorium, wymieniając Rychlika zamiast Rychlickiego. Dziwi mnie też zaprzeczenie moich wyjazdów do Wolsztyna. Widzę w tym cel przedstawienia mnie jako nieżyczliwego brata.

Opierając się na moim wyznaniu, że początkowo miałem trudności z matematyką, Augustyn przypisuje mi te braki także w późniejszym czasie tak pisząc o mnie: „Nie jest bowiem tajemnicą, że także w Brodnicy znalazłem na matematyce jak wilk na gwiazdach i pewnością nie zostałyby zwolnione z tego przedmiotu, gdyby tamtejszy profesor matematyki nie zastosował taryfy ulgowej”. Jeszcze dziś posiadam wszystkie moje świadectwa szkolne, którymi mogę udokumentować, że po pierwszych wspomnianych przeze mnie trudnościach w matematyce nastąpił szybki przełom. W Ornece otrzymałem z matematyki stopień dobry (stopnia bardzo dobrego tam w ogóle nie stawiano), na świadectwach z Lubawy figuruje zawsze stopień bardzo dobry, na świadectwach z Brodnicy na przemian stopień bardzo dobry lub dobry. Moją pracę maturalną z matematyki oceniono także jako dobrą. Poza mną uzyskali ten stopień tylko koledzy Golus i Karls.

O perypetiach Augustyna w czasie wojny dowiedziałem się od niego samego w czasie mego dwukrotnego pobytu w Londynie (w r. 1959 i 1960). Powiedział mi wtedy o swym awansie na porucznika i udziale w bitwie pod Monte Cassino, tłumacząc tym swoje załamanie psychiczne. Czyżby chciał mi wtedy zaimponować swoim udziałem w wojnie? Nie umiem tego sobie wytłumaczyć.

W sprawie brata Wojciecha i zabiegach o jego przyjęcie do Seminarium Nauczycielskiego pisałem w mej książce krótko. Augustyn rozwadnia tę sprawę i to w sposób niecisły, pomawiając mnie nawet o to, jakobym był przeciwny kształceniu się młodszego brata. Zupełna nieprawda! Prawdą jest, że wspólnie omawialiśmy sposoby umieszczenia Wojciecha w Seminarium Nauczycielskim i że ja podjąłem w tym celu starania w Kuratorium i u dyrektora Karaśkiewicza o jego przyjęcie. Rodzice nie byli przeciwni kształceniu się Wojciecha, lecz przeciwnie, bardzo tego pragnęli.

Sprawy zatrzymania Augustyna przez nauczyciela Kisielnickiego w areszcie nie pamiętam. Pamiętam natomiast dobrze wypadek zatrzymania w aresz-

cie Pawła, który opisałem zgodnie z prawdą. Pamiętam, jak ojciec wrócił z nim do domu i pod wrażeniem swej reakcji na niedbalstwo nauczyciela powiedział matce: „Ty mię w przyszłości do takich rzeczy nie namawiaj”.

Zawodzi pamięć Augustyna, gdy mówi, że do śmiertelnie chorej matki nie jechał przez Gdańsk, lecz przez Iławę, i że wracając nie zatrzymał się u mnie w Poznaniu, lecz przekazał mi wiadomości przez brata Wojciecha, który notabene nie mieszkał w Poznaniu. Właśnie idąc za jego śladem udałem się na pogrzeb matki także drogą okrężną przez Gdańsk.

Godzę się z twierdzeniem Augustyna, że właściciel majątku Hermann był na ogół człowiekiem spokojnym i uczynnym — oczywiście w czasach pokojowych, ale w czasie wojny obudził się w nim patriotyzm niemiecki. Znano i często powtarzano we wsi jego powiedzenie: „Głodować będziecie dopiero wtedy, gdy zjadać będziecie szczury i myszy” powiedziane wobec ludzi, którzy narzekali na jego surowe rewizje.

Czczym domysłem jest twierdzenie Augustyna, że ks. Baranowski abonował prasę szwajcarską i z niej wnioskował o zbliżającej się inflacji. Codziennie, gdy uczęszczałem na lekcje, listonosz przynosił księdzu pocztę. Nie było tam żadnych pism zagranicznych, tylko kilka dzienników krajowych. Nie było ich też później, gdy przyjeżdżając na wakacje z reguły odwiedzałem księdza.

Twierdzi też Augustyn, że nie podoba mu się moja uwaga o motywie jego wyjazdu ze Szwecji. Otóż oprócz jego ustnej relacji posiadam też jego list, w którym sprawę opisuje w drastyczny sposób. Ja tę sprawę przedstawiłem łagodniej niż ją Augustyn opisał.

Wiktor Steffen